

Adam Dziadek, Krzysztof Kłosiński, Magdalena Bąk, Agnieszka Nęcka

Wszystko jest możliwe : rozmowa z prof. dr hab. Adamem Dziadkiem i prof. dr hab. Krzysztofem Kłosińskim

Postscriptum Polonistyczne nr 1(9), 119-125

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Wszystko jest możliwe

Rozmowa

z prof. dr. hab. Adamem Dziadkiem
i prof. dr. hab. Krzysztofem Kłosińskim

Postscriptum: *Poprzedni Zjazd Polonistów kończył się konstatacją, że przebudowa polonistyki jest ponad wszelką wątpliwość konieczna, zastanowić się natomiast trzeba nad jej kształtem. Czy wyraźny kształt tej przebudowy wyłonił się od poprzedniego Zjazdu? Czy znalazł on odzwierciedlenie w referatach zaprezentowanych na tegorocznym kongresie?*

Krzysztof Kłosiński: Zgodnie stwierdziliśmy, że tak. Zmiany były ogromne. To wynikało z tego, że polonistyki częściowo przekształcają się w coś nowego, odchodząc od tradycyjnej formuły filologicznej, która nas ciągnie w stronę filologii klasycznej, czyli łacińsko-greckiej, i która ma znamiona czegoś archaicznego i archeologicznego zarazem, bo dotyczy języków w gruncie rzeczy martwych. Zgodziliśmy się, że czym innym jest nauczanie języków i literatur żyjących narodów niż tych, które należą do odległej przeszłości. Stąd pojawił się przyjęty dość zgodnie we wszystkich niemalże środowiskach postulat, zgodnie z którym musi nastąpić otwarcie repertuaru kształcenia polonistycznego na elementy kulturowe, czyli musi nastąpić zwrot w stronę kulturoznawstwa i jego różnych aspektów. W konsekwencji pojawiły się rozmaite, brzmiące egzotycznie szkoły. W rezultacie czego dziś naturalne jest np. badanie geografii przez polonistę. Tym samym można mówić o nastąpieniu rzeczywistych zmian. Przebudowa, która była procesem, a nie jakimś wydarzeniem, bezpiecznej przyszłości nam jeszcze nie zapewniła.

Adam Dziadek: Tak, ta przebudowa rzeczywiście się dokonała. To, co ważnego stało się na tegorocznym Zjeździe, to wytyczenie dróg na przyszłość. Główne punkty, wokół których miała obracać się refleksja, to: kon-

cepcje, rewizje, przemiany. Chodziło nam o to, by spojrzeć wstecz, na to, co zostało ustalone na poprzednim zjeździe, jako pewne wskazówki na przyszłość, ale także o to, by popatrzeć w przyszłość. Program tak został opracowany, że znalazło się w nim miejsce na nowe zjawiska, np. polonista na rynku pracy. To nowatorskie ujęcie, po raz pierwszy w ogóle podejmowane, znalazło odzew i było szeroko dyskutowane. Obok tego pojawiały się też pozornie proste pytania, np. pytanie o to, co robić z tekstami, które wydaje się banalne, a w istocie jest przecież zasadnicze. Zjazd wypełniał zatem takie miejsca, które oscylowały wokół innych obszarów wiedzy. Bez tego nie będziemy sobie w żaden sposób mogli w przyszłości poradzić. Nie można być zamkniętym ciągle w kokonie filologii polskiej. Zresztą po tym Zjeździe, jak się dowiadujemy, mają być przekształcane nazwy w poszczególnych ośrodkach, np. z filologii polskiej na polonistykę. Chodzi o podkreślenie owego otwarcia kulturowego już w samej nazwie.

PS: *Poprzedni Zjazd zakończył się sformulowaniem konkretnych postulatów, skierowanych przede wszystkim do Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu. Czy tegoroczny Zjazd również doprowadził do sformułowania konkretnych postulatów dotyczących kwestii istotnych dla kształtu polonistyki krajowej?*

K.K.: Na tegorocznym Zjeździe zostały sformułowane dwa postulaty, ale w przypadku jednego z nich, prawdę powiedziawszy, mamy problem z obowiązującym prawem. Mowa o tym, by prawo do wykonywania zawodu nauczyciela miał ktoś, kto skończył studia magisterskie. Był to postulat zmiany prawa, dlatego podchodzimy do tego z taką, podpowiedzianą nam przez kolegów, którzy zasiadają w rozmaitych gremiach opiniodawczych czy kontrolujących, ostrożnością. Formułowanie stanowiska, by mogło być skuteczne, musiałoby być inicjatywą prawną. W przeciwnym razie nasze stanowisko nie ma sensu. Problem, o którym mowa, brzmi tak: czy system trzy plus dwa jest niedobry na tyle, by postulować powrót do systemu pięcioletniego? Zdania są podzielone. Gorący zwolennicy nowego systemu twierdzą, że daje on dużą mobilność. Na studia II stopnia może przyjść ktoś, kto nie ukończył pierwszego stopnia z tej samej dziedziny, czyli ktoś, kto ma pewne doświadczenia i wykształcenie na poziomie zasadniczym, podstawowym z innej dyscypliny. I tu jest pytanie: czy to go wzbogaca? Czy taki student, przychodząc studiować magisterskie studia uzupełniające polonistyczne, będzie miał w rezultacie poszerzone horyzonty, czy nie? Moim zdaniem – tak. Ja jestem bardzo gorącym zwolennikiem tej rozmaitości, bo uważam, że ona daje większą szansę każdemu młodemu człowiekowi, ażeby mógł wy-

brać własną niepowtarzalną drogę. Natomiast w starym systemie wchodziło się na studia na pierwszym roku, wychodziło na piątym i to była ulica jednokierunkowa. Są, oczywiście, konserwatyści, którzy powiadają, że nie da się inaczej, tylko w systemie pięcioletnim. Są zresztą takie kierunki, które nie przyjęły zasady trzy plus dwa, np. psychologia, która nadal tkwi w systemie pięcioletnim. My uważamy, że humanistyka, która jest coraz bardziej interdyscyplinarna, nie traci na tym, że student studiuje dwie różne dziedziny, a raczej zyskuje. Oczywiście, nie jest tak gruntownie wyszkolony filologicznie jak ten, kto kiedyś studiował przez pięć lat, ale ma inne atuty.

Postulat, o którym wspomniałem, sprowadzał się do wymogu, aby każdy nauczyciel, na każdym szczeblu nauczania, miał skończone studia II stopnia. To jest niezgodne z ustrojem prawnym, bo system prawny definiuje studia I stopnia jako studia o charakterze zawodowym. To jakiego zawodu byśmy uczyli na studiach I stopnia, jeśli nie miałby to być zawód nauczyciela, choćby takiego na początkowych stadiach edukacyjnych? I tu jesteśmy w konflikcie. Możemy zmieniać prawo, ale musielibyśmy zaczynać od zmiany ustawy. Natomiast postulowanie takiej regulacji, która jest wbrew ustawie, w gruncie rzeczy jest niezgodne z prawem.

A.D.: Potrzeba sformułowania tego postulatu dotyczyła zwłaszcza polonistów starszego pokolenia. Drugi postulat jest ministerialny i wiąże się z tym, co dotarło do nas po raz pierwszy z Białegostoku, czyli z punktacją. Wystosowano uchwałę do Ministerstwa za pośrednictwem Jego Magnificencji Rektora Uniwersytetu Śląskiego, prof. Wiesława Banysia, który zresztą bardzo sekundował w tej sprawie i mocno nas popierał. Nie może być takich podziałów w obrębie nauki, że punktuje się dorobek polonistów według odrębnej punktacji. Nie możemy dać się zdegradować w jakikolwiek sposób. Nie wolno na to nie reagować.

K.K.: Tak, trzeba powiedzieć, że ogromną rolę dla Zjazdu, dla dobrego początku, a – jak wiadomo – od niego wszystko zależy, odegrało wystąpienie w pierwszym panelu dyskusyjnym Jego Magnificencji Rektora UŚ, prof. Wiesława Banysia, który jest bardzo cenionym autorytetem w środowisku akademickim, jest przewodniczącym Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich. JM Rektor wystąpił w podwójnej roli: jako profesor mówiący ciekawie na temat projektów badawczych i jako przedstawiciel władzy. Jego udział w naszej wewnętrznej rozmowie był więc jednocześnie próbą spojrzenia na sprawy polonistyczne od zewnątrz. Odczuwaliśmy wielkie wsparcie i gotowość do działania na rzecz postulatów, które na Zjeździe miały się pojawić.

Wróćmy jednak do problemu punktacji w obrębie polonistyki. To zresztą dotyczy w ogóle humanistyki. Humanistyka polska pełni nie tylko funkcje czysto naukowe, ale także funkcje społeczne, narodowe i inne. Musi być więc dostępna dla Polaków po polsku. Nie może być tak, że tylko mniej ambitne zamiary badawcze będą publikowane po polsku, natomiast te, które chcą uzyskać najwyższą notę, wartość, muszą się ukazywać po angielsku. To by oznaczało, że zaczynamy mówić po angielsku. W konsekwencji dzisiejszą łaciną byłby angielski, który staje się naszym językiem zawodowym, zaś język narodowy skazujemy tym samym na rolę języka potocznego, nieprofesjonalnego, a zatem – jak to kiedyś prof. Ryszard Nycz określił – języka, dzięki któremu możemy najwyżej kupić coś w supermarkecie.

A.D.: Czasami te decyzje są sprzeczne. Pojawia się Narodowy Program Rozwoju Humanistyki, który promuje m.in. narodową polonistykę. Cel ma już w nazwie. Mówimy o ogromnych nakładach finansowych, bo to jest przeszło 100 milionów złotych na finansowanie wszystkich projektów, które zostały zakwalifikowane. To jest ogromna kwota, która dwukrotnie przewyższa tę, która miała być początkowo na finansowanie tych projektów przeznaczona. Skoro istnieje Narodowy Program Rozwoju Humanistyki i sponsoruje działania naukowe dotyczące polskich spraw, to w sprzeczności stoi ukazanie się rozporządzenia, degradującego osiągnięcia, które mają być w ramach tego projektu wypracowane. Moim zdaniem, jest to postępowanie nielogiczne.

K.K.: Tym bardziej, że dysproporcje były niesprawiedliwe: 1 : 2, co oznacza, że praca polonisty jest warta dwa razy mniej niż praca anglisty. Przy czym anglistów też to dotyczy. Polski anglista jest bardzo potrzebny po polsku: jest dla Polaków naturalnym informatorem o kulturze języka angielskiego.

A.D.: Podobnie jak romanista, germanista czy każdy inny neofilolog. Zgodna na taką punktację oznaczałaby zgodę na pomniejszenie wartości naszej, polonistycznej, pracy.

K.K.: Przygotowując program Zjazdu, wymyśliliśmy panel *Filologia narodowa a komparatystyka*, którego szyld wzbudził w gronie zespołu programowego dyskusje. Pojawiły się wątpliwości co do formuły „filologia narodowa” jako szyldu dla wspólnych obrad.

PS: *Profesor Włodzimierz Bolecki pierwszego dnia Zjazdu wspominał o tym, że filologia narodowa wydaje się anachroniczna i w takim kształcie nie ma przyszłości.*

A.D.: Tak, ale ten sam prof. Bolecki prowadzi ogromny, w niebywały sposób rozbudowany (bo obejmujący różne dziedziny sztuki i nauki) grant, dotyczący sensualności w kulturze polskiej.

K.K.: Jeśli mogę wchodzić w myśli znakomitego kolegi, to wydaje mi się, że prof. Bolecki nie tyle miał na myśli filologię narodową w sensie otwartym, tylko pewien model filologii narodowej, który rzeczywiście odchodzi w przeszłość, a więc model zamknięty. Żyjemy w innym świecie, takim, w którym po prostu coraz chętniej finansuje się międzynarodowe przedsięwzięcia badawcze. Z praktycznego punktu widzenia dobrze jest występować z perspektywy kultury narodowej, zajmować się własną kulturą narodową, ale w dialogu z przedstawicielami innych kultur narodowych. Ten dialog oznacza rozszerzenie pola, ani niczego nie likwidując, ani niczego nie niszcząc. Tym bardziej, że my nie jesteśmy – by tak powiedzieć – interesującym partnerem dla anglisty w sytuacji, gdy chcemy angiście opowiadać o Szekspirze. Anglista chce od nas usłyszeć o Słowackim albo Kochanowskim.

PS: *Naszą rozmowę zaczęliśmy od stwierdzenia tego, że mamy być otwarci na „inność”.*

K.K.: Jednym z głównych punktów programu poprzedniego Zjazdu było coś, co zawierało się w terminie „zwrot”. Zwrot genderowy, zwrot postkolonialny, zwrot postzależnościowy. Różne zwroty, które następowały w charakterze naszych badań, zmieniły kierunek polonistyki. Tym razem nie podjęliśmy tej tematyki, bo uznaliśmy, że to się dokonało z wielkim powodzeniem. Mamy rozbudowane studia genderowe czy postkolonialne. Nie mamy natomiast wizji rdzenia – tego, co jest w środku – dlatego więc na tym się skupiliśmy.

PS: *Mając w pamięci referaty wygłoszone na tegorocznym kongresie, jak sformułowali by Panowie Profesorowie główne wyzwania, przed którymi staje obecnie polonistyka?*

K.K.: Po pierwsze: przetrwać. Jest taka formuła, jakiej użył prof. Janusz Sławiński na przedostatnim Zjeździe, a która wydaje się niezwykle trafna: „zaszkodzi niepolepszenie”. Czas się błyskawicznie zmienia i jakakolwiek skryształizowana, trwała formuła, która nie ma w sobie elementu samoprzekształcania, skazana jest na niepowodzenie. W konsekwencji staje się – jak mawia jeden z naszych znajomych – nie tyle filologią, ile filatelistyką. To znaczy, że jest garstka amatorów, którzy się będą czymś zajmować, ale to nie zapewni nam przetrwania. Żeby się dostosować do tej niesłychanej ruchliwości, musimy napisać na nowo nasz program. To też jest przecież program boloński, który z każdego „uczącego podmiotu” czyni właściwie „podmiot współkształtujący” program. Nie dostajemy z Ministerstwa programu do realizacji. Nie ma już czegoś takiego, jak wspólny dla wszystkich program. Musimy go budować na nowo.

A.D.: Wyzwanie to robić swoje. To bardzo prosta recepta, która też wiąże się z tym, że nie można oddzielać polonistyki od rzeczywistości. Trzeba na

nią reagować. I to spontanicznie, z całym bagażem wiedzy, który został wypracowany. Nie chodzi o wypracowanie pozycji stałej, ale wykształcenie w sobie mobilności, ruchliwości, permanentnego przekraczania granic, na które świat nas stale naraża. Świat, jak powiedział Krzysztof, zmienia się w niebywałym tempie i na to trzeba reagować.

K.K.: Trzeba też powiedzieć, że występują rozmaite, odśrodkowe lęki. Ludzie są przyzwyczajeni do myśli, że jak coś dobrze umieją robić, to powinni to robić przez całe życie. Dziś tak się już nie da. Musimy sami otwierać się na nowe i raczej się nowością cieszyć niż martwić. Jest mnóstwo rzeczy szalenie ciekawych, projektów naukowych, badawczych, kształcących, które wynikają z bezpośredniego zapotrzebowania związanego z rynkiem. To właśnie poloniści zaistnieli jako pierwsi w charakterze specjalistów w obszarze reklamy. Mamy potencjał, umiemy nawiązać dialog z różnymi dziedzinami życia. Zjazd miał ośmielić tę chęć. On był potrzebny dla nas jako środowiska. Miał pokazać, byśmy się nie bali o to, że nie będziemy traktowali wyjścia na rynek jako zdrady. Kiedyś pisał o tym Karol Irzykowski (nawiązując do Juliana Bandy) jako o zdradzie klerków. To wychodzenie się odbywa, ale dzieje się troszeczkę na marginesach. Czas, by „lud wszedł do śródmieścia”.

PS: *Jak scharakteryzowałoby Panowie Profesorowie rolę tego typu kongresów w opracowywaniu koncepcji nowej polonistyki?*

A.D.: To nie zostało na Zjeździe postanowione, ale myślę, że w perspektywie pięciu lat powinien się odbyć następny Zjazd. Świat się nieustannie zmienia. Istnieje więc potrzeba weryfikowania na bieżąco tego, co zostało dziś ustalone, dróg, które zostały na tegorocznym spotkaniu wytyczone. Bezwzględnie konieczna jest wymiana doświadczeń, by można było modyfikować swoje własne działania. Dr Dorota Siwicka pod koniec obrad wspominała o tym, że Zjazd powinien się przekształcić w instytucję, która będzie organizować świat polonistyczny. Mówiła m.in. o bibliografiach, bazach danych, które powinniśmy wspólnie budować.

K.K.: Zjazd jest jakby sam dowodem na te zmiany. Na przedostatnim Zjeździe, w 1995 roku w Warszawie z Katowic było zaledwie trzech referentów (prof. Ireneusz Opacki, prof. Edward Polański, który miał wspólne wystąpienie z prof. Heleną Synowiec i ja). Minęło szesnaście lat i jest nas na Zjeździe legion. W każdym z paneli jest przynajmniej jeden przedstawiciel naszego środowiska. W dodatku to my ten Zjazd organizujemy. Tegoroczny Zjazd jest zatem dowodem na to, że zaistniało (i to w krótkim czasie) coś, co wówczas się dopiero kształtowało, czyli silne środowisko. Ważne niezwy-

kle jest też zniesienie podziałów na uczonych z „prowincji” i z „centrum”. Decentralizację pokazały także nasze obrady – dziś wszyscy są partnerami dialogu. Potrzebne jest coraz częstsze organizowanie Zjazdów, ponieważ my coraz bardziej się od siebie różnimy. Konieczne jest zatem porozmawianie o tym, co nas łączy. Nasza rola jest nie do przecenienia, bowiem wychowujemy, kształcimy postawy, uczymy wartości.

A.D.: Zjazd wywołał we mnie entuzjazm. Wydarzyło się coś niesłychanie ważnego, bowiem udało się zebrać taką ilość ludzi z różnych miejsc w Polsce, którzy mieli sobie tyle do powiedzenia. Sprawdziła się doskonale formuła niereferowania stałych punktów programu. Wszystko zostało pomyślane inaczej, żeby w jak najbardziej doskonały sposób odpowiedzieć na te pytania, przed którymi poloniści dziś stoją. Entuzjazm wypływa z obserwacji ogromnego zaangażowania, jakie widziałem u wszystkich uczestników. Nie dało się zrobić tak, by każdy mógł pójść na każdy panel i wysłuchać wszystkich wystąpień, ale to było niesłychanie dynamiczne. Nie wierzę w niemożliwe. Wszystko jest możliwe.

K.K.: Tak, Zjazd był zdarzeniem potwierdzającym, że coś może się stać, jeśli tego chcemy. Zamiast referatów, które miałyby opowiadać o tym, co było, raczej oddaliśmy głos ludziom, którzy mają wizje tego, co będzie. Referenci mieli głosy wprowadzające, a reszta słuchaczy miała się włączyć do dyskusji. Rezultat, którego zwieńczeniem będzie księga zjazdowa, jest zapisem całej dyskusji, jaką starannie rejestrowaliśmy z pomocą naszych wspólnych doktorantów.

PS: *Bardzo dziękujemy za rozmowę.*